

Puszeko Stefan
Nagranie relacji: Janina Wołczuk
Redakcja maszynopisu: Beata Wołczuk
Temat: Ziemia Lidzka...



Urodziłem się 25 XII 1920 roku we wsi Ogrodniki powiat Lidz województwo nowogrodzkie. Ojciec Walenty, matka Maria z domu Ozim. Rodzina nasza od pokoleń mieszkała w Ogrodnikach. We wsi było może 70 gospodarstw. Wios była jeszcze w zwartej zabudowie, na kolonie ludzie przed wojną nie zdążyli pójść. Ludzie mieli ziemię, bo został rozkupiony majątek Małe Koniuszany. Mój ojciec miał początkowo 5 hektarów, a potem dokupił mógg ziemi - to był taki mógg carski. Ta dokupiona ziemia była do karczowania, bo to były zarośla, wiklina. Trzymaliśmy 37 owiec.

Najbogatszy we wsi był chyba Ludwik Bujel - miał 10 krow dojnych, 3 konie. Zamocny był też Niczypor, też miał sporo krow, trzy konie. W 1929 roku konie jego były warte 700 złotych, a to była solidna suma. Tyle dostał, kiedy konie zebrano na front.

Ale na wsi byli też ludzie biedni, mieli po 3 hektary, po półtora. Ziemia była średnio urodzajna.

W naszej rodzinie było 5 dzieci - 4 siostry i ja. Żyliśmy z gospodarki, ale zimą ojciec jeździł jeszcze na zarobki do prac w lesie /kolo nas były lasy/. Z gospodarstwa można było wyżyć, ale ojciec mój lubił się zabawić, jeździł po weselach, po chrzcinach, był często swatem i kumem, a do takich funkcji brał człowieka, który miał pieniądze. Za wszystko się płaciło, chrzest kosztował chyba 5 złotych - i za to płacił chrzestny.

We wsi były niektóre rodziny mieszane, ale jak mężczyzna przychodził do rodziny żony /u prymy/, to dzieci były potem katolikami po matce. Tak właśnie było z Niczyporem, który miał ojca Białorusina, a matkę Polkę. Niczypor pochodził z Olżewa, a przyjechał "u prymy" do Ogrodnik. W Olżewie byli prawosławni, ale byli też katolicy. Moja ciotka /siostra ojca/ była zamężna ze Modzalewskim - katolikiem.

Cerkiew prawosławna była w Honczarach. Tam byli tacy zacieci Białorusini. A każdy ciągnie za swoim. Na nich się mówiło "Kasapy"; to przeważnie dzieci używały tego słowa.

Chodziłem do szkoły w Jeremiajczach. A za nasze wioski była wieś Koniuszany, to była duża wieś białoruska, prawosławna; nawet w Małych Koniuszanych wieś była już pół na pół - Polacy i Białorusini. Ludzie na wsiach mówili jednym językiem, a nas mówili "po prostu" - to był wileński akcent. Ci z Honczarów mówili tak samo jak my, może trochę bardziej zaciegali z białoruska. Nie było między tymi wsiadami różnic w zamieszalności, ale różnice odczuwano gdzie indziej. Oni w czasie wojny szli do partyzantki ruskiej. A potem po wojnie naszych chłopaków pozamykali, osadzili. Chłopcy na wioskach brną, a dziewczyny też chcą założyć rodzinę. Do mojej siostry chodził Białorus, do tej najmłodszej. Ja byłem już wtedy w Polsce. Matka moja napisała do mnie z pytaniem, czy może wydać siostrę za Białorusa. Odpisałem, żeby mama nie patrzyła na to, czy to Białorus - może być nawet i Żyd - byle człowiek był "na miejscu". A mama chciała, żeby córka wyszła za Polaka, za swego człowieka.

Przed wojną nie było bardzo dużo mieszanych małżeństw, ale się zdarzały. W Ogródnikach takim małżeństwem byli Nicyporowic /ona z domu Smolenska/, Bubnowscy - on był ze wsi Mianowicze, przyszedł "w prymy" do Dzieńów. A dziewczyny wychodziły za Białorusów wtedy, kiedy nie miały powodzenia i szansy na zamążpójście za Polaka. Wtedy brano ślub w parafii. I dzieci były wtedy prawosławne. W naszych stronach tak nie było, że chłopcy mieli wiarę po ojcu, a dziewczynki po matce. Wszystkie dzieci z danego małżeństwa były jednego wyznania.

W Ogródnikach przed wojną było kilka młodzieńców, ale ja jeszcze do niego nie należałem. Byłem za młody. Nasze metody w czasie wojny były zmieniane, ksiądz pomagał w tym, bo chodziło o uchronienie się przed wywozką do roboty do Niemiec. Te sprawy załatwiała moja matka.

We wsi Mianowicze - to była polska wieś - ksiądz miał na

utrzymaniu taki mały sierociniec, chyba ze 13 sierot. Ksiądz te sieroty kształcił i potem one pracowały po wioskach - to były wykształcone dziewczyny. Mieszkały u gospodarzy, opiekowały się dziećmi w wieku przedszkolnym, prowadziły kilka młodzieżowe - uczyły śpiewać piosenki religijne i nie tylko. Do śpiewu garnęły się przede wszystkim dziewczyny. Młodzież przygotowywała przedstawienia, jeździła z tym po wioskach. Śpiewano u nas i po polsku i po białorusku i po rusku. Ludzie umieli po rusku, bo co - to Polska u nas była 20 lat. I choć ludzie byli wychowani jako Polacy, czuli się Polakami, ale po rusku śpiewać śpiewali.

Dawniej u nas szkoły wcale nie było, uczył czytać i pisać mój wuj szwagra ojciec - prywatnie. Ludzie pracowali mu i on uczył. To był Julian Oziom, jego syn mieszkał teraz w Jeleniej Górze. Ze starszych ludzi niewielu umiało czytać i pisać. Ze cara szkoły u nas nie było. To potem już ludzie mieli po 4 klasy, tak jak ja.

W naszej wiosce nie było sołtysa, był w sąsiedniej wiosce - Dąbrowski. W Ogrodnikach były takie nazwiska: Puszko, Oziom, Toczek, Szmaro, Handwicz, Bujel - to takie wschodnie nazwiska. Nazwisk było mało, bo było duże rodziło w tym samym nazwisku.

Przed wojną ludzie nie pili, bawili się na chrzcinach i na weselach. Uroczystość taka trwała nawet i do tygodnia, nie tak jak teraz, że młody przywiezie żonę, a ludzie nawet nie wiedzą, że wesele było. Ale pić nie pili dużo, ludzie więcej pracowali. A jak szli na wesele, to każdy niósł ze sobą coś z prowiantu. Ale pijanstwa nie było. Bimbrow nie robili na dużą skalę, bo to było surowo karane. To jak się zaczęła wojna i przyszli Rosjanie, to tak ludzie się zdemoralizowali tym samogonem.

Przed wojną we wsi było parę domów krytych dachówką. Jeden religijny człowiek, Karol Chomicz pohudował w Bachmatkach kościoł. On też robił dachówki, dlatego u nas niektóre domy były kryte dachówką. Przed wojną ludzie nie

byli uczeni, ale umieli wiele rzeczy sami zrobić. Mój ojciec sam zbudował dom, z balkonem: robił koła. Na wsi byli i krawcy i szewcy. Krawca się zamawiało do domu, na przykład na tydzień, on przychodził i obszywał całą rodzinę. Miał u gospodarza i stał i nocleg. Krawców u nas było dużo - Paszko, Bujel. Byli też krawcy Żydzi, ale u nas byli swoi, wieśkowi.

L Po zakupy trzeba było jechać do miasta - do Lidy albo do Bielicy. Ubrania nosiło się swojej roboty, z samodzielną. Kupowane - "kramne" było tylko od święta. Ale to ubranie swojej roboty było bardzo zdrowe, bo płótno lniane wybieliło się zawsze na słońcu, bez żadnych chemikaliów, dlatego ludzie żyli po 100 lat, a my już tak żyć nie będziemy.

W naszym domu była już podłoga, ale w wielu domach były klepki z gliny. Mój ojciec miał repem, ale niektórzy ludzie, bogaci mieli już kieraty i miocarnie. My nie mieliśmy jeszcze żadnych maszyn, ojciec sprzętał swoje z pola i jeszcze jechał do lasu na zarobki. Nawet ja pomagałem żać. Żałem sierpem, u nas mężczyźni żęli sierpami.

Radia u nas w wiosce jeszcze nikt nie miał. Do rodziców przyjeżdżał zawodowy wojskowy - plutonowy Wacek Szwara. Leciliśmy do niego, bo on miał radio i czasami nam zawieszal na uszach słuchawki posłuchać. Radio miał też nauczyciel, inwalida. Dał nam posłuchać i ktoś to radio zepsuł. Wtedy jego żona powiedziała, że radio kosztuje tyle, że ojciec musiałby sprzedać krowę, żeby takie radio odkupić. Nauczyciel nazywał się Henryk Isatador, to był legionista. L On nie był wywieziony w 1940 roku, wtedy on pracował już jako nauczyciel w Kulbakach; po wojnie go Rosjanie aresztowali, osadzili za partyzantkę, dali mu 10 lat. Nauczyciel ten zmarł. Więcej legionistów u nas nie było, za wyjątkiem jednego. To był Cziom Walerian, Jemu też dawali przydział ziemi, ale on nie wziął, chciał jakiegoś lepszego. Koła nas osadników wojskowych nie było. Skupisko osadników było koło Niecieczy. Dlatego tam powstała potem partyzantka, bo niektórzy osadnicy uciekli przed wywózką.

- ↳ Dzisiaj niektórzy mówią, że na Zachodzie nie wiadomo, że w Katyniu mordowano Polaków. A ja mogę powiedzieć następującą historię: U nas było trzech braci Szmarów, którzy w 1939 roku byli na francji. Jeden z nich trafił do niewoli do Niemców, a drugi był ze swoim szwagrem Brancewiczem w ruskiej niewoli Jego, tzn. Franek Szmarę i szwagra wysłali po wodę, a on się zdemorwował i powiedział, że nie będzie nosił wody koczajom - rzucił wiadro na ziemię. Szmarę uciekł, a Brancewicz z wodą wrócił. Powiedział, że Franek uciekł. Dlatego wiadomo, w jakim obozie jest Wacek.
- ↳ - inny brat: Franek pojechał potem odwiedzić brata, a przedtem we wsi zbierał podpisy ludzi, którzy zaświadczyli, że Szmarę pochodzi z biednej rodziny. Dlatego Wacek Szmarę nie zginął w obozie u Rosjan, trafił potem do Andarsa. Był potem pod Monte Cassino, zginął, bo nadepnął na mine. Więc na pewno Wacek powiedział, że był w obozie u ruskich, tam, gdzie byli oficerowie. Kazimierz Brancewicz też był u Andarsa, po wojnie mieszkał w Anglii; już nie żyje. Brancewicz pochodził z naszej wioski, ale Jego ojciec był gajowym u dziedzica. Dzieci Brancewicza zmarł jeszcze chyba przed wojną. Jeden Jego brat był w niewoli niemieckiej, a drugi siedział razem ze mną po wojnie w więzieniu sowieckim. To był Władysław Brancewicz. Władysław będąc w łagrach dostał list od brata z Anglii. Podobnie dostał list Szeptunowski, ale Jego za ten list potem nawet z łagru nie wypuszczali.

- ↳ Kiedy Rosjanie wkraczali do nas w 1939 roku miałem 17 lat. Rosjanie wzięli nas potem do przygotowania do armii. To było już chyba w 1940 roku. Chodziłem na ćwiczenia na 2 godziny do Falkowicz, do tam był sielcowiec. Ćwiczył ze mną Kazimierz Rozmuk z Małych Koniuszów, Czerniak Jan też z Małych Koniuszów, Bielecki z Lubomia. Bielecki był jeszcze carskim podoficerem. Był jeszcze Krywiec, Czaplisz. Przyjeżdżał ruski major uczył nas musztry, składania i rozkładania karabinu. Tam nauczyłem się więcej niż w partyzantce; bo w partyzantce nie było broni, tylko

"barczność", "spocznij". Do wojska sowieckiego nie zdążyli mnie wziąć, bo wybuchła wojna z Niemcami. Ale z naszej wsi poszli do wojska rosyjskiego: Toćko, Stanisław i Mikołaj Oziom. Oziom dezertował, to było wtedy, jak Niemcy pędzili ruskich. Wtedy masa ludzi uciekała z naszych stron z ruskiego wojska do domu. Ozioma potem Rosjanie osadzili. Z Jeremieica ucieki też jeden Ziaforus. Ozioma złapali w czasie ucieczki z frontu i osadzili. Niektórych Polaków polapali i zabili. Tak prawie koło domu zginął Szulejko Władysław. On był z drugiej wioski. U nas w latach 1939-40 Rosjanie nikogo nie aresztowali ani nas wywieźli, nikogo nie skrzywdzili. Podobno były jakieś listy, ale prawdopodobnie Rosjanie nie zdążyli. Nie było też żadnych podzwyczajnych przeżyć podczas okupacji niemieckiej. Nikogo od nas Niemcy nie wywieźli. Nasza wieś leżała trochę tak na uboczu, daleko od szosy Diałego w naszych okolicach było skupisko AK.

AK zorganizowało się nieco później. Najpierw po chałupach łaziła ruska partyzantka, a potem AKowcy wypędzili ich za Niemen. Po jednej stronie Niemna była nasza partyzantka, a po drugiej - ruska. Tereny, na których była nasza partyzantka, nazywano "warszawskie tereny".

Ja nie byłem zaprzysiężony.

W Małych Koniuszanach był plutonowy Czerniak. On w swoim czasie kupił u dziedzica ziemię - Działyc Karpiński przeczuwał chyba, że przyjdą Rosjanie, bo przed wojną sprzedawał ten majątek. Z naszej wioski Łukaszewicz sprzedał swoją ziemię i kupił u dziedzica. Łukaszewicz miał jedną córkę, a ta jedynaczka nie wiedziała już, kogo ma sobie wybrać za męża - tak jej się przewróciła w głowie. Córka Łukaszewicza jeździła na Litwę, przywoziła materiały, wywoziła mięso. Pewnego razu chciała w Dużych Koniuszanach kupić byka na mięso, ale go nie kupiła. Po jakimś czasie ruska partyzantka z tych Koniuszan przyjechała i zabiła siostrę Łukaszewicza - Żenię Razmuka /to był brat Kazika Razmuka, który z nami miał mużtę/. Czerniak i Razmuk poszli po

Puszczko
wioskach. w czterech wioskach zorganizowali samobronę
przeciwko Białorusinom. Zebrałiśmy się w majówku w Małych
Koniuszenach. Ja dostałem wezwanie, żeby się stawić w ciągu
24 godzin i musiałem się tam stawić. Ćwiczili nas tam Rozmak,
Leon i jeden nieznajomy, który służył w białoruskiej policji
- on znał musztrę, a my byliśmy nie wyćwiczeni.

L Potem Czerniak dawał się we znaki skolicznej ludności,
całował przy okazji różne swoje porachunki. W ten sposób
została pobita żona mojego chrześniaka, też Semaka.
Chrześniak pokarzył się władzą NK. Nas z majatku zabrali i
wiedzieli do partyzantki. Staliśmy - najczęściej w
Paikowiczach, Zaworcach, Tabole, potem byliśmy w
prawosławnej wiosce - w Bohrach. Mój ojciec chodził do
dowództwa, żeby mnie puszczono do domu do roboty w
gospodarce, bo ojciec był stary, a siostry słabe i nie
było kogo robić w domu. Poszedłem więc do domu do roboty, a
tu już w międzyczasie przyszedł front i wazary, wrócili do
domów.

Niektórzy z naszych wrócili do domów i chowali się, a
inni rozbrojono pod Wilnem i zabrano do Kazimierz moich
znajomych ukrywali się masa chłopaków.

taśma I, strona B

Nie ujawnili się. Niedźwiędź - dostał potem w Grodnie
wyrok śmierci, a narzeczoną jego dostała 10 lat; Henryk
Krywiec z Dzitryk - kara śmierci, dwaj jego stryjowie
niezłaskali w Lidzie - u nich właśnie zostali zatrzymani
L Niedźwiędź i Henryk Krywiec, stryjów tych uwolniono, nie
wiem, co się stało z nimi, dalej: Haniewicz Stanisław z
Dzitryk - "Kokulka" - kara śmierci, a żona Haniewicza
dostała 10 lat; Władek Haniewicz /brat Stanisława/ dostał 10
lat, a ojciec - 5 lat; Wanulik Stanisław - 10 lat;
Iwanowicz Jan - 10 lat; Szernel - 10 lat; a Lubory, Piotr
Miszewicz - 10 lat, odsiedział cały wyrok, nie puszczili go do
Polaki /może zdradził siebie jako Białorusin/, wrócił do
Lubory, już nie żyje; Taratuta - "malowary" - 10 lat
był w legrach; Igiebsei Bronisław - 5 lat; Czaga; Ko

L Puszk

- R -

Stanisław - 5 lat; małoletka z Chodźników - pseudonim "Czapla" - niepełnoletni - kara śmierci; z naszej wioski /Ogrodników/Zygadła Leonid ze wsi Bachmaty /u nas on siedział w mieszkaniu Ozioma, w schronie/ - dostał 15 lat katorgi, odsiedział te 15 lat, potem mieszkał we Wałbrzychu, zginął w kopalni; Oziom Józef - 10 lat; brat Józefa był kuzakiem u Ragnara /Ragnera/ i schodził najdłużej. Brakowało mu paru lat do amnestii, zabili go tuż przed amnestią - on był u Berlinga w wojsku, wrócił po wojnie z medalami do domu, bo każdy ciągnie w swoje strony. Rosjanie nie zwalili na to, tylko z powodu brata Józefa i dlatego, że w ich domu chował się Zygadła, zaczęli też "polować" na niego i dlatego on się chował. Najwięcej przechowywał się w mojej rodzinie. Zrobili na niego oblawę: podpalił jego kryjówkę, a on postanowił, że lepiej zginąć niż dać się żywym w ręce Rosjan. I tak go zabili, zastrzelili. To było już po moim wyjeździe do Polski, może w latach 50-tych. U nas ludzie się chowali jeszcze bardzo długo, bo dla różnych dezertarów była amnestia, a dla nas AK-owców amnestii nie było. O tym może powiedzieć też Gierewicz. Nas sądzili.

Ojciec Ozioma - Julian Oziom dostał 5 lat; Niczypor Józef - 10 lat; Brancewicz Władysław - małoletni - 10 lat; Pusako Stefan czyli Ja - 10 lat; Szmara Henryk - 10 lat; Józef Oziom /teraz w Jeleniej Górze/ - 5 lat; on też był na froncie, u Berlinga, z wojny wrócił kontuzjowany więc go w śledztwie nie bili tak jak nas, mógł zatem kręcić i dlatego dostał tylko 5 lat; excoęście miał Józef Szmara, który też służył u Berlinga i wrócił do Ogrodnik, został też aresztowany; ale w naszej wsi był też inny Józef Szmara - brat plutonowego. Ten brat plutonowego zmarł na tyfus i ten Szmara Józef, który wrócił z frontu wszystko zwał na tego zmarłego. Na sądzie wszyscy zmówiliśmy się, żeby wszyscy walić na tego zmarłego - i to się udało. Jeszcze przez jakiś czas go trzymali, ale w końcu z Grodna puszcili go do domu, on był starszy od nas.

Z Dużych Konieczan: Siargiej Wadwójca - Białorusin -

10 lat; Mała Kociuszka; Gurelga Jan - 5 lat, bo nie zameldował o tym, że coś wiedział; Świecicki Feliks /am czytał mi pisać nie umiał, ale i dom kupił i w ogóle był łabaki/ dostał 3 lata za to, że z Żygalem wypił kiedyś wódkę - on był z Jeremiejów; Szulejko Walerian - 3 lata /on już nie żyje, ale żona mieszka w Kowarach/ za to, że może dał komuś z oddziału kiedyś jeść - a za to też karali, to i tak dobrze, że tylko 3 lata, bo niektórzy dostawali za to 10 lat. Cyganis Wincenty - 3 lata.

Jeden gość przywieziony był z Kaługi, plutonowy, odznaczony przez Ragnara: osadzony na katorżę - 20 lat / a może kara śmierci - ale on pochodził z Bielicy. Ale o tym może więcej powiedział tylko Wadajko /mieszka na Krotkiej/, bo Wadajko był w tej partyzantce najwcześniejszej - on, Żygało, Krywiec: to było jeszcze w czasie, kiedy nie było Ragnara.

Radziukiewicz z Cacek dostał 10 lat.

Po procesie odłączono od nas tych, którzy dostali karę śmierci; osobno utworzono grupę tych, którym musieli 10 lat. Powieźli nas do Orszy. W Orszy było gorąco, bo to już był maj. Stałiśmy w celi, bo nie było szałasa, a jak kładłiśmy się, to trzeba było tak się kłaść, żeby nogi szałasa leżały na pierśiach drugiego. W celi było po 250 osób.

Kiedy wojna się skończyła, w 1944 roku - to było przed śniwaniami, po Niemcach pozostało dużo broni. Chłopaki mieli tę broń: tyle, że wieczorem dookoła słychać było strzelaninę: każdy chciał postrzelać. O nra już byli ruscy, ale jeszcze pojawiała się jakaś partyzancka gabetka, w której pisano, że ruscy przeszli, ale AK jeszcze tyle, że Polska

będzie taka, jakiej chcemy. Ja już wyszedłem. Jak był koniec wojny, jak skapitulowała Japonia wyszedłem z bunkra, z dziury. Miałem może z 5 bunkrów. Jeden był w kuchni - dółec zrobił drugą szałankę, tam był otwór zasypywany w razie potrzeby kartoflami. Słyszałem, jak ruscy przychodzili z obławą, jak gadali, jak szukali

Kryłem się, bo była jeszcze mowa o tym, że AK istniała. Oziom z Żygadłem jeszcze zarządzali tymi małoletnimi: jednego tam zabili - Słuka. W poszczególnych gospodarzy była jeszcze dużo broni. Ciopaki chodzili i wyciągali tę broń, bo palił się w krzakach - kopali doły, zabezpieczali tę broń, wierząc, że jeszcze będzie przydatna. Przy zabezpieczeniu tej broni podczas potyczki zginął ten Słuka i Wałek od Ragneja /ten łuzak/. Potyczki z Rosjanami - z obławą i z Allicją były jeszcze po wojnie na porządku dziennym. Były też akcje na sielsowiety, na przedsiębiorstwa, ale nie chcę o tym mówić, bo mam tam jeszcze rodzinę.

Była sąsiadka na przedsiębiorstwa z Koniuszanow, bo potem sielsowietu już nie było w Faikowiczach tylko w Koniuszanach. Ale ten przedsiębiorca też uciekł, a zginęła sekretarka. To była dziewczyna, która przedtem należała do AK. W sielsowiecie pracowała dlatego, że po wojnie każdy ratował się, jak mógł. Nazywała się chyba Szpalawka, była córka przedwojennego policjanta. Nie była wywieziona, bo ojciec jej uciekł chyba w inne strony, a ona była sama. Dziewczyna ta zginęła przez pomyłkę, to był Mład Haniewicz. Za tę m.in. sprawę dostał 5 lat Janek Gorenko, bo on wiedział o tej akcji, a nie zameldował.

Była też akcja przeciwko deputackom w Niedzieczy. Deputatki te były przyjezdne.

Na koncu to już było tak, że AKowiec AKowca strzelał, co będę o tym mówić. Każdy potem bronił siebie. To nawet było potem tak na sądzie. Krywiec i Haniewicz oskarżali się nawzajem. Gdy ich pytano, kto wydawał rozkazy, to oni mówili, że to Ołach - Jasienica /ten pisarz/, wazytko nęskadali na niego. Mówili, że on dostawał rozkazy z Zachodu. Krywiec i Haniewicz dostali karę śmierci, ale podobno Krywiec żyje, podobno pisał o "pomilowaniu". Te informacje mam od Borisa, który mieszkał na Ruskiej /nieдавно zmarł/. Borisko był politykiem w Faikowiczach. Podobno Krywiec mieszkał w Warszawie, ale ta informacja pochodziła sprzed paru lat.

Gazetkę, którą wydawało nasze podziemie, przyniósł mi

ojciec, bo ja już nie wychodziłam, ukrywałam się. Ojciec mnie już nigdzie nie wypuszczał, bał się, że jak mnie wypuści, to mnie wciągną do brudnej roboty. Ojciec uważał, że to już nie jest partyzantka, kiedy się strzela do cywilów, nawet do Polaków. W naszej wiosce zginął w ręk Amalców. Ojciec Włodzimierz, za demerację zabito Jana Tocka - to było jeszcze na Niemców, Tocko nie wrócił na czas z przepustki, przedłożył sobie czas wojny. Ale ten Włodzimierz zginął już przy ruskich. Wyrok wykonano na nim w nocy. To zabił oddział "Lalusa", "Lalus" stał gdzieś przeważnie pod Niecieczą, a bliżej do Trokai /Dworzyszcze, Żyrudny/ stał Skawinski. "Lalus" to był plutonowy, pochodził z Deltiryk, nazwisko nie znam.

W wiosce Lubora był deputat Zachara. Zachara też zabili. Na niego się zasadzili, gdy jechał gdzieś z wożem. Kto przyszedł z trupem w wiosce. Zachara był młodziutki, Polak, katolik.

Większość chłopców, którzy się ukrywali, Rosjanie wykapali. Był taki zdrajca - Sasas Taratuta. On pracował dla ruskich, zorganizował zabawę i zaprosił nas na tę zabawę. Taratuta był Białołusinem, mieszkał w Jaromiejewsczech. Jego żona była nauczycielką, Rosjanka. Myśmy wyszli z naszej wioski na zabawę, szliśmy grupa - nas określono, a wszystkich złapano. Innych chłopców wypuścili, a mnie, Ojciec, Taratuta i innych zabrali - to była zasadzka na drodze. Oni już mieli spisek. lejtenant Gozubiew wskazał palcem, kogo szukać.

Po aresztowaniu powieźli mnie do KPRZ do Lidy, tam była jeszcze Mobykina, Mubrakow - bili, że są tylko latami. Zsięgneli za wózy, potem nadal w Lidzie przędali nas Natarow. Zaczął od Krywca i rozpracowywał całą naszą grupę z Ogrodników. Z Lidy trafiliśmy do Grodna. Tam było rozprawa. Z Grodna po rozprawie trafiłem do Orszy.

Z Orszy trafiłem do Pieczory. Tam więźniów klasyfikowano według grup. Ja dostałem II grupę czyli A. Dano pracę do ładowania maszyn. Jeszcze i tam niektórzy Polacy, m.in. Taratuta, mówili, że przez Alaskę Ameryka rzuci broń i

tu też będziemy walczyli. To był inny Taratuta, nie ten, który urządził zabawę. To był Taratuta "Malowany". Tego Taratuta, Wanalika i mnie skierowano do łagru nr 9. Poim Taratuta za to gadanie zabrali na sztrafną zonu. Za sianie propagandy. A w łagrze był też jeden funkcjonariusz - na wyzlocie z karabinem - z Komuszan, Dowlut. Ten Dowlut pyta mnie o Taratuta, a ja powiedziałem, że ja go nie słucham. I mnie nie zabrali, a jak zabrali Taratuta i Wanalika, to z naszych zostatem w tym łagrze tylko ja. I ten Dowlut. A to był kawał drań: przy wieżdzie na teren naszej brygady kierowca musiał otworzyć drzwi, a pewnego razu jeden kierowca nie otworzył tych drzwi. Dowlut strzelił do szofarki i zabił kierowcę. Ten Dowlut był przedtem w sowieckiej partyzantce. Rosjanie potem tych partyzantów na front nie dawali, tylko skierowali do wylapywania Ukowców, bo oni nas znali. Tak że tego kierowcę zabił zupełnie niepotrzebnie, tam przecież nie było szansa na ucieczkę. Ale przypadki ucieczki były; z naszej brygady uciekł Świnko z Grodna. Z psami go później ślapali, był cały poszarpany, wsadzili go później do karcera i zamrowało mu zdrowie. Ucieczki były, tereny tam były bezлюдne, puśczone psy w postrzgu, Uciekający posypywali ślady machorką, żeby zmylić psy. Ale ten Świnko nam iazdił, lepiej, zgłosił się sam do myśliwego. I od tego myśliwego zabrali go z powrotem do łagru. Tylko zdrowie stracił.

Otrzymywanie paczek z domu nie miało sensu, bo jak się dostało paczkę, to już za plecami stał bandziur z nożem w ręku i tę paczkę odbierał. Napisałem do matki, żeby mi nie przysyłała, lepiej, żeby sama zjadła to w domu. W niektórych łagrach był porządek, a w innych banda chodziła z nożami - jeszcze człowiek nie podpreł, a już paczkę musiał oddać. Porządek był w 11 kolumnie, bo tam byli wami polityczni, tam było lepiej - paczkę można było się dzielić jak się chciało. Paczkę dawano się do kapturki na przechowanie - można z niej było korzystać, kiedy się chciało. Ale w 11 kolumnie już był porządek, tam był nasz

ksiądz - Siczek. On był z Żoludka. Miał też 10 lat za przynależność do AK. Księża nie mieli wyboru, bo ich przesładowali Niemcy, a jak poszli do AK, to potem dostali wyrok od Rosjan. Siczek był też sądzony w Grodnie. Jechał razem ze mną do łagru, ale potem nas rozłączyli. Był przez cały czas razem z Nicyporem. Ksiądz Siczek był prawdopodobnie w tych latach jak ja. Spotkaliśmy się z nim w 11 kolonii. Robił w brygadzie tak jak każdy. Ale miał w haraku wydzielony kacił, opowiadał tam nas i Ukraińców. To, że mógł pełnić posługę duszpasterską, - zależało od naczelnika. A ten naczelnik w 11 kolonii był byłym więźniem, sam odsiedział 10 lat, znał życie w łagrach. ■

Ja spowiadałem się u księdza Siczko, nie miałem przed nim żadnych zahamowań: teraz przeżywam strach przed spowiedzią, a wtedy to było proste. Bo on był takim samym łagiem jak i ja, był przez to jakby moim kolegą, mimo że on był wykształcony, a ja nie. Niektórzy modlili się razem z księdzem, ale nas Polaków nie było zbyt wielu, może z 15 osób. Nie wiem, czy byli tam katolicy Litwini. Byli Ukraińcy, ale do nich ja czułem wstyd, bo oni opowiadali bez skrępowania o tym, jak robili, zabijali mieszane małżeństwa. Było dużo tych banderowców. U nas takich zdarzeń przecież nie było. A w obozie nie było Polaków z kresów ukraińskich. A ci Ukraińcy popisywali się w opowiadaniach tym, że czuła wstyd do Polaków, do mowy polskiej. To ja też czułem wstyd do nich. Ale porachunków z Ukraincami nie było.

W obozie byłem już w takiej sytuacji, że byłem i bity i nie miałem już siły się bronić. Po jakimś czasie doszło do tego, że w kufajce wożyłem 35 kilo, dostawałem kolejne niższe grupy zaszerogowania, potem już przeznaczono mnie do cięższej roboty. A początkowo niezależnie od pogody byłem wysyłany do różnych robót. Pracowałem przy budowie kolei, były prace ziemne i inne. Na 9 kolonii było o wiele dobrze, że mogli brać węgiel - paliliśmy ognisko i można było się ogrzać. Przeszedłem przez kilka łagrow. W rektorych o ludzi

nie dbali, byliśmy przecie przy kopalni węgla, a czasami nie było możliwości ogrzać się czy wysuszyć. W łagrach były buntły i zamieszki. Kiedy byłem na 72 kołonnia, to nas przez kilka dni nie wypuszczali do roboty - nas politycznych - bo w łagraw obok były buntły. Wtedy od nas zabrali kryminalnych. Opowiadano, że wtedy w tych szantowych łagrach zginęło bardzo dużo więźniów i funkcjonariuszy też.

L To było chyba w 1947 roku, pod koniec?

Przez cały czas ludzie nawzajem się pytali, czy ktoś czegoś nie słyszał w naszej sprawie. Kiedy jeszcze byłem w więzieniu, to nas politycznym nas wolno było czytać gazety, ale zawsze kupiliśmy za jedzenie gazety od Rosjan. Wtedy wolno było gazety czytać. Gdzieś tam gazeta wiadomości, że Anders został z polskim wojskiem za granicą i byliśmy nadzieją, że może nas kiedyś uwolni. A jeszcze wcześniej, gdyby nasze dowództwo AK napisało nam w tych gazetkach, żebyśmy poszli do Berlina, to byśmy do tego Berlina wszyscy poszli i nie wrócili już w swoje strony, potem. Ale skoro nasza polska gazeta pisała inaczej, to komu mieliśmy wierzyć?

Byłem w 11 kołonnii razem z dziadkiem Niczyperem, kiedy doszliśmy do naszego zwolnienia.

tamto II str. A.

Dostaliśmy porcję chleba, kawał ryby i wyruszyliśmy do Pieszory. Załadowano nas do wagonów. Tam była już masa Polaków. Spotkałem tam Tarasuta "Malowanego", Dajoma. Było nas może z 11 wagonów. Po drodze wyładzili nas jeszcze w więzieniu w Gorkim, potem w Moskwie. Z Moskwy transport jechał do Brześcia. Razem z nami jechał kapłan Siczek. Z Moskwy przyjechaliśmy do Brześcia. Z Brześcia do Biłej Podlaski. Przekazano nas do Polski jako więźniów. Do każdego baraku umieszczono po 30 ludzi. Między nami był generał "Wiik". On zawsze brał koca, wychodził gdzieś na miasto, dostawał trochę chleba, wódki i nas rzęstości. A my byliśmy zgłodnieli i bardzo zadowolani z tego poczęstunku. Potem on gdzieś zniknął. A my nie wiedzieliśmy, kto to był, ale

niektórzy go rozpanneli. On był taki nieduży, ospakowawczy. Potem przeczytałem, że "Wilk" został zabrany do więzienia.

Z Białej Podlaskiej pojechałem do Poznania, a potem dalej do Szczecina. Nie miałem w Polsce nikogo poza kuzynem, który trafił do Białostockiego z Kąkugi. W Białostockim kuzyn ten był parobkiem. Został w Białostockim zabity. To był Stanisław Jancy z Czaplicz. On z Kąkugi jako najmłodszy został wypuszczony wcześniej. Zginął bez śladu podczas parobków i akcji dzianiajeco jeszcze AK na Białostocczyźnie. To był ładny, wysoki chłopak. Zostawił matkę i 4 siostry na kresach. Do partyzantki poszedł na ochotnika, był bardzo dzielny.

Do Szczecina wyruszyliśmy ja, Nizypow i Ozon. Ale nie dojechalismy tam, bo w Poznaniu przyjeździ do nas gospodarz i zaczął straszyć, że tam będziemy cierpieć niedostatki. Od niego dostaliśmy zapomogę - 3000, co to jest dwa tysiące. Ten gospodarz to był student, który szukał parobków do gospodarstwa ojca. Dużo kresowiaków poszło do takiej pracy.

Nam wchodniakom zrobiono krzywdę. Byliśmy patriotami, zostawiliśmy tam wszystko, każdy tam coś miał - jeden młot, drugi wiecej, ale każdy był na swoim.

Przez jakiś czas byłem w PGRze w Wrocławiu - na Brochowie, potem poznałem swoją żonę. Ona też pochodzi z biednej rodziny. Pobralismy się. Pracowałem potem w Domu Książki.

Moi rodzice nie przyjechali do Polski. Ojciec długo się trzymał, nie szedł do kołchozu, a potem sam prosił, płakał, żeby go przyjęli do kołchozu, bo obłożyli go takimi podatkami, że nie szło wytrzymać, został wprost nagi. A gospodarz z mojego ojca był dobry, za nic nie chciał iść do kołchozu. Siostry moje do Polski nie przyjechały, tata wcale nie było lepiej, a za Brańskiem i tu i tam było jednakowo.

Moja jedna siostra owdowiała /mąż jej został zabity podczas wojny na weselu w Wielkiej/, wyszła powtórnie za męża za brata pierwszego męża. Miała w sumie 7 dzieci, a

w kolejce w sklepie dawali tylko jeden bochenek chleba. A jeszcze w niej w domu ukrywał się ten Oziom i jego też trzeba było karmić. To oni stali tak, że jedno stało na początku kolejki, a drugie na końcu.

Ozioma wpałoby u mojej siostry, tylko że znajomy, który pracował w NKWD przyszedł i uprzedził, żeby on uciekł od mojej siostry. Wtedy Oziom przyszedł do innej stodoły; przyjechali NKWDziści, przetrzęśli wszystko dokładnie i go wzięli. Dlatego z tym słowem, który był tu w Polsce myślny dardi koty, bo on tutaj się zapisał do ORMO. Nie nawidziałem go, moja siostra się narząca, dzieliła się z ukrywającym się ostatnim kawałkiem chleba, a ten tutaj kolechazy zakładał, jeździł po wsiach, był fawnikiem... Oziom, kiedy umierał, chciał, żebym przyszedł do niego, ale ja nie poszedłem. Moja żona była u niego, a do wszystkich innych kolegów chodził.

Najbliższy ukrywał się w naszej wsi brat Ozioma. W Klukowiczach też drugo jeden Akowiec się ukrywał, ale on uciekł chyba z Karkuzi. Nie znam jego nazwiska.

Z naszej wioski prawie nikt nie wyjechał do Polski, tylko jedna rodzina - Nienarutowicze. Potem w latach 50-tych przyjechała jedna rodzina z Dworzyszcz, Ludzian Rójeńskich, ale człowiekiem trudno rozstać się z miejscem. Ładnie się urodził, ze swoimi korpulentami.

Z naszych stron jest w Polsce trochę ludzi, w Krakowie jest mój kuzyn Michał Urbanowicz z Kulbak /też był w AK/. On też był zięty, ale jakos mu się udało, przedostał się do Polski i już nie wpadł w nasze strony. Jest trochę ludzi w Jeleniej Górze: Rozmaki, Oziomy - brat kaprała Rozmaka. Jest brat mojego szwagra - też razem był w partyzantce.

Moja siostra jedna wyjechała ze Białorusina, jedna została panna, a jedna jest już wdowa. Dzieci siostry wykształciły się, jedna siostrzenica jest nauczycielką. Jedna pracuje w kasie. Młodzi wyjechali ze wsi do miast. We wsi są sami starcy. Wiosna zapada się w ziemię. Kiedy chciałem pojechać pierwszy raz w swoją stronę, to Rójeńskie mnie nie puścili.

nie dali wicy. Moja krewna pisała wtedy do samego chyba Chruszczowa. Otrzymałem odpowiedź, żebym się starał ponownie. A jak przyjechałem do swojej wsi, to za mną szła cała wieśka - i Białocruay i Polacy - tak mnie witali, tak spotykali jak jakiego Kennediego. A matka moja szła za mną i płakała. Byłem tam po raz pierwszy chyba w 1968 roku. Ludzie przychodzili i pytali się, jak tam w tej Polsce. Nikt przede mną z Polaki tam nie przyjeżdżał. A Oziom w ogóle nie jeździł, bo się bał, tym bardziej, że jego brat tak długo "chodził". A ja nie mogłem tego ścisnąć, że tam ludzie dla jego brata naradzali się, a on tutaj do ORMO zapisał się. Dlatego nie mogłem się z nim pogodzić.

Kościół w naszej okolicy jeszcze i teraz jest nieczynny. Najbliższy kościół był w Minojtaob. Mój szwagier chodził wszystkich zmarłych. Zastępował księdza. A tam w pobliżu 4 kościoły były nieczynne w Białohrudzie, w Niecieczy, w Bachmatach i w Jajni. W Jajni kościół rozebrali, bo ludzie nie płacili podatków.

Następnego księdza z Niecieczy Niemcy zabrali - ślad po nim zaginął. Ksiądz w Minojtaob był narodowości litewskiej, albo że Litwiną się podawał. Jego Rosjanie nie ruszali. Zmarł śmiercią naturalną, a teraz przyjechał na to miejsce ksiądz z Polski. Objęła go okolice kościoły. Do kościoła chodzą ludzie starzy, którzy już się nie boją, że im mogą coś zrobić. A jak młodzieź chciała brać ślub w kościele, albo chrzcic dzieci, to umawiali się z księdzem po cichu. Moja siostrzenica przyznała się gdzieś, że potajemnie ochrzciła dzieci, to czekała kilka lat dłużej na mieszkanie niż inni. Tak nagrodzono jej bogobojność. Ale ludzie teraz biorą jawne śluby kościelne i chrzczą dzieci.

Wracając do siagrów: były siagry kobiece, w nich było najwięcej Ukrainek. Wieśniarki starały się dopaść gdzieś chłopca, żeby zejść w ciążę, bo ciężarne miały lżejszą robotę, a po urodzeniu dziecka miały lżej chyba przez rok. Dzieci były w szóbkach wieloletnich, a potem, jak już dziecko zebrano, to kobiety znów wracały do siagru. Dlatego kobiety

gotowe były oddać nawet przydział chleba mężczyznom w zamian za zbliżenia - żeby tylko zająć w ciąży. I możliwości kontaktów były, bo między barakami kobiecymi i męskimi nie było żadnych drutów czy czegoś w tym rodzaju. Wystarczyło tylko przeleźć przez płot. Możliwości kontaktów było dużo. Były koncerty więźniów, artyści występowali w łachmanach.

Kiedy byłem już na dozwydaniu i jako dochodzący pracowałem na suszylce, tam było ciepło. Kiedy przyjeżdżał taki zespół z koncertem, to ci "przyduki" wynajmowali od nas ten kocioł jako kocioł miłomny. Dla nas to też było z pożytkiem, bo potem oni w odwiedzali się czyszc do

zjedzenia z kuchni. Coś za cna, władze obózowe nie karały za to. Ludzie byli potrzebni, bo przecież tyle ludzi wyginęło na wozie; a ile zostało wyniszczonych w łagrach!

Z Polek siedziała narpeczona Niedźwiedzia, żona Haniewicza. Władek Haniewicz /jej szwagier/ w łagrze robił w kuchni, to jeszcze jej pomagał - wysyłał do jej łagru paczki. Władek wrócił do Polejki, ale już zmarł; a co się stało z tą bratową - nie wiem.